

GODZINA JEZUSA

Cierpienie Mesjasza

Przepracowany i pogłębiony teologicznie motyw „godziny” zakotwiczony jest w apokaliptyce żydowskiej, która korzeniami sięga Księgi Daniela. To właśnie ten prorok w wizji otrzymanej od Boga dowiadyuje się, że dotyczy ona „godziny czasu” i że gniew Boży objawi się „w godzinach czasu ostatniego” (Dn 8,17.19), „gdyż czas zmierza ku godzinom” (Dn 11,35). Ostatecznie nadejdzie godzina pełni, w której nastąpi klęska nieprzyjaciela, zło zostanie pokonane, a zatriumfuje sam Bóg i Jego wybraniec (Dn 11,40.45).

Dla Jana ewangelisty godzina Jezusa wskazuje na moment wydarzeń paschalnych; chodzi o mękę i śmierć i Chrystusa, prowadzące do Jego zmartwychwstania. „Wszystkie próby pojmania Jezusa lub ukamienowania Go są próżne, jak długo nie nadchodzi Jego godzina (7,30; 8,20); zachcianki ludzkie rozpadają się w zetknięciu ze zdeterminowaniem woli Bożej. Lecz kiedy przyjdzie ‘godzina przejścia z tego świata do Ojca’ (13,1), godzina miłości, posuniętej aż do ostatnich granic, Pan pójdzie na śmierć dobrowolnie, mając w swej mocy wszystko, co się dzieje.

Choć motyw „godziny” w apokaliptyce żydowskiej łączy się z tryumfem Boga i Mesjasza, to jednak – w przeciwieństwie do Ewangelii Janowej – niemal wcale nie wiąże się z ideą cierpienia Mesjasza, a to dlatego, że jeszcze do niedawna w ogóle sądzono, że idea Mesjasza cierpiącego pochodzi od chrześcijan. W judaizmie funkcjonowało pojęcie „boleści Mesjasza” (por. Oz 13,13; Mk 13,8; Mt 24,8), dotyczyło ono jednak ery mesjańskiej, nie Mesjasza jako takiego. Boleści te przejawiać się miały w znakach widocznych na niebie, w klęsce głodu, pożarach czy trzęsieniu ziemi. O tym, że jednak w pewnym nurcie judaizmu mówiono o cierpieniach samego Mesjasza zaczął przekonywać w 2000 roku żydowski uczonec Israel Knohl. Opublikował wspomnianą we „Wprowadzeniu” książkę zatytułowaną *The Messiah Before Jesus: The Suffering Servant of the Dead Sea Scrolls* (Jerusalem 2000). Zdaniem profesora Uniwersytetu Hebrajskiego mieszkańcy gminy qumrańskiej oczekiwali na Mesjasza, który dozna cierpienia przed ostatecznym tryumfem. Autor dowodzi swych tez wspierając się nie tylko zwojami znad Morza Martwego, ale także literaturą rabinacką, która – choć powstała w erze chrześcijańskiej – jest przecież odzwierciedleniem przekonań sprzed dziesięcioleci, a nawet wieków. Tezy Knohla nie spotkały się z życzliwym przyjęciem wśród badaczy żydowskich. Kontestowano je do roku 2006, kiedy to doszło do odkrycia archeologicznego, które zmieniło spojrzenie na całą sprawę, potwierdzając tezy autora książki.

David Jeselsohn, hobbysta żywo zainteresowany archeologią Bliskiego Wschodu, nabył kamienną stelę z inskrypcjami, których nie rozumiał. Artefaktem zainteresowała się Ada Yardeni, ekspert od języka hebrajskiego czasów Heroda, *nota bene* także wykładowczyni Uniwersytetu Hebrajskiego. Badania potwierdziły jego starożytne pochodzenie kamienia, który znany jest dziś pod nazwą Objawienia Gabriela. Co więcej, niemal pewne jest, że stela powstała na kilka lat przed narodzinami Chrystusa, prawdopodobnie w początkach drugiej połowy I stulecia przed Chr. I właśnie to stanowi o doniosłości znaleziska. Otóż inskrypcja z dużym prawdopodobieństwem zawiera ideę cierpiącego Mesjasza, który powstanie z martwych bądź wykaże „znak” po trzech dniach. Jedna z linii napisu głosi: „W trzy dni dowiecie się, że zło zostało pokonane przez sprawiedliwość”, a następnie pojawiają się słowa przypisywane

archaniołowi Gabrielowi skierowane do Mesjasza: „W trzy dni będziesz żyw. Ja, Gabriel, nakazuję ci”. Dokładnie zapowiedź ta skierowana jest do „księcia książąt”, ale tak właśnie niekiedy określano Mesjasza. Jeśli dotychczasowe wyniki badań steli potwierdzą się, oznacza to, że Jezus ze swoimi poglądami wpisuje się dokładnie w jeden z nurtów judaistycznej tradycji mesjańskiej. Motyw „trzech dni” (Mt 12,40; Łk 24,46; J 2,19; por. 1Kor 15,4) znany z Ewangelii pojawia się w inskrypcji na kilka, a nawet kilkanaście dziesięcioleci przed ich powstaniem. Przy takim spojrzeniu zarzut, że to chrześcijanie po śmierci Chrystusa wymyślili zapowiedzi Jego śmierci i włożyli je w Jego usta traci rację bytu, a fakt, że Janowa „godzina” Jezusa wskazuje na cierpienie i śmierć Mesjasza okazuje się zakotwiczony w tradycji judaistycznej.

Nowe wino

Po raz pierwszy Jezus mówi u Jana o swojej godzinie w rozmowie z matką w Kanie Galilejskiej. Biblia Tysiąclecia w następujący sposób tłumaczy wypowiedź Jezusa: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja” (J 2,4). Wiadomo jednak, że w oryginalnym tekście greckim nie ma znaków przestankowych, stąd z powodzeniem można przełożyć drugą część Jezusowego logionu jako twierdzenie: „Jeszcze nie nadeszła godzina moja”. Tuż po tym stwierdzeniu Jezus dokonuje pierwszego znaku: przemienia wodę w wino. Początkowa reakcja Jezusa na stwierdzenie Maryi, iż nowożeńcy nie mają już wina, wydaje się być odmowna. Jezus raczej nie zamierza robić nic w tej sprawie, gdyż nie jest to sprawa ani Maryi, ani Jego samego. Jednak z logicznego punktu widzenia tok rozumowania Jezusa budzi pytania. Wystarczyłoby przecież powiedzieć: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?”. Po co dodawać stwierdzenie: „Jeszcze nie nadeszła godzina moja”? Co ma wspólnego „godzina” Jezusa z brakiem wina na weselu?

Logika wywodu zdaje się być następująca: Jezus nie zamierza podawać nowożeńcom i weselnikom wina, gdyż jeszcze nie nadeszła Jego godzina. Gdy godzina ta nadejdzie, Jezus postara się także o dostarczenie wina. Skoro ostatecznie dochodzi do cudu przemiany wody w wino, oznacza to, że jest on zapowiedzią nowego wina, które pojawi się wraz z nadejściem godziny Jezusa. Jest to więc jasna zapowiedź Eucharystii – wina przemienionego w krew Chrystusa, przelaną na krzyżu.

Nowy kult

Po raz drugi Jezus mówi o „godzinie” w rozmowie z Samarytanką: „Odpowiedział jej Jezus: «Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4,21-23).

Samarytanie uważali się za prawowitych spadkobierców Mojżesza, którzy wiernie zachowywali Prawo. Obecna literatura egzegetyczna coraz częściej zalicza ich do jednego z nurtów judaizmu. Dlaczego? W 878 roku przed Chr. król Omri obrał sobie rezydencję w Samarii, która stała się stolicą Królestwa Północnego. W 721 roku Asyryjczycy zdobyli Samarię, a jej mieszkańców deportowali do Babilonii. Kiedy w 536 roku Żydzi, po edykcji uwalniającej Cyrusa, mogli powrócić z niewoli, by odbudować świątynię, Samarytanie,

którzy uważali się za Żydów, pragnęli włączyć się w ten projekt, jednak Zorobabel odrzucił ich ofertę (Ezd 4,2). W IV wieku przed Chr. wybudowano więc na górze Garizim świątynię. Rozpoczęcie budowy było konsekwencją odrzucenia przez Zorobabela propozycji Samarytan, by pomogli odbudować świątynię w Jerozolimie. Kult w samarytańskiej świątyni powierzono pozbawionym praw kapłanom z Jerozolimy.

Według *Kroniki samarytańskiej*, przybytek na górze Garizim został założony jeszcze przez Jozuego, następnie zniszczony przez Nabuchodonozora i odrestaurowany po wygnaniu przez niejakiego Sanballata. Za czasów Aleksandra Wielkiego miasto uległo całkowitej hellenizacji, a proces ten przedłużył się na czasy panowania Ptolemeusza i Seleucydów. W tym też czasie dochodziło do małżeństw mieszanych pomiędzy Samarytanami a członkami narodów pogańskich, co ściągało jeszcze większe *odium* na tych pierwszych ze strony Żydów. Wrogość pomiędzy Żydami i Samarytanami osiągnęła punkt kulminacyjny, gdy w roku 128 przed Chr. Król Jan Hirkan zniszczył świątynię na górze Garizim. Niemal wiek później Herod Wielki, który poślubił Samarytankę mając nadzieję na zmniejszenie napięcia pomiędzy obiema grupami etnicznymi, zajmwszy miasto, nadał mu nazwę Sebasty, na cześć Cezara Augusta. Jednak w latach 6-9 po Chr. Samarytanie dopuścili się zbezczeszczenia świątyni w Jerozolimie, rozrzucając w niej ludzkie kości. Akt ten był oczywiście powodem narastania wrogości. Nic więc dziwnego, że ostatecznie Samarytanie byli traktowani przez Żydów na równi z poganami, a określenie „Samarytanin” przyrównywane było do opętania demonicznego. Nawet Jezusa nazwano obelżywym w rozumieniu Żydów mianem Samarytanina (J 8,48).

Wypowiedź Jezusa o nastaniu „godziny” oddawania czci Bogu w Duchu i prawdzie ma charakter proroczy, pośrednio bowiem zapowiada ustanie kultu ofiarniczego i zburzenie świątyni jerozolimskiej. Z perspektywy chrześcijańskiej kult przestał mieć znaczenie na około czterdzieści lat przed zburzeniem świątyni podczas pierwszego powstania żydowskiego przeciw Rzymianom w 70 roku. Ewangelisti zgodnie podkreślają, że w chwili śmierci Chrystusa na krzyżu zasłona świątyni rozdarła się na dwoje z góry na dół. Skądinąd wiemy, że zasłona ta przedstawiała sklepienie niebieskie. W symboliczny sposób ukazywano, że Bóg, który mieszka w niebie, „skrywa” swą obecność za zasłoną przybytku. Gdy zasłona ta rozdziera się, Boża obecność zostaje „uwolniona”. Kto chce spotkać Boga, nie musi już wędrować do Jerozolimy. Wystarczy, że uwierzy w to, co dokonało się na krzyżu. Bardzo ciekawa jest użyta przez ewangelistów w opisie tego wydarzenia gra słów. Grecki rzeczownik *pneuma* oznacza zarówno „duch”, jak i „wiatr” lub „wicher”. W chwili, gdy umierający na krzyżu Jezus oddał ludzkiego ducha przepełnionego Duchem Świętym, ów duch niczym wicher rozerwał zasłonę przybytku, otwierając drogę zbawienia tym, którzy przyjmą zbawcze skutki śmierci krzyżowej Syna Bożego.

Tak więc w czasach Jezusa Samarytanie czcili Boga w świątyni wybudowanej na górze Garizim, Żydzi – w świątyni jerozolimskiej wystawionej na górze Moria, której nazwę z czasem zmieniono na Syjon. Tymczasem Jezus zapowiada zupełnie nową formę kultu, kultu „w Duchu i prawdzie”. Jaka jest najwyższa, najważniejsza forma kultu w Kościele katolickim? To oczywiście Eucharystia, która przeznaczona będzie nie tylko dla Żydów, ale także dla Samarytan.

Kto rzeczywiście narodził się z wody i Ducha, czyli przyjął chrzest i potwierdził go osobistą decyzją wierności Chrystusowi jako Panu i Zbawicielowi, ten oddaje cześć Bogu w Duchu i prawdzie, nie przez ofiary ze zwierząt i płodów roli składane w świątyni

jerozolimskiej. Ten sam Duch Święty, który w czasie ziemskiej działalności Jezusa przepełniał Jego ludzkiego ducha, ten sam Duch Święty, który niczym wichur rozerwał zasłonę przybytku i który mieszka w każdym narodzonym z wody i Ducha sprawia, że chrześcijanin może wielbić Boga w każdym miejscu i w każdym czasie – w ofierze eucharystycznej. Boża obecność nie jest bowiem „ograniczona” ani do góry Moria w Jerozolimie, ani do góry Garizim w Samarii, lecz wszechobecny Bóg mieszka w sercach wierzących przez swego Ducha.

Nowe słuchanie Boga

Po raz kolejny motyw „godziny” związany jest z nową formą słyszenia Boga. Wypowiedź Jezusa jest o tyle intrygująca, że mówi się w niej o zmarłych, a termin ten można rozumieć w dwu aspektach. Wydaje się niemal pewne, że ta dwuznaczność była przez Jana zamierzona, aby zaprosić do dwutorowej interpretacji Jezusowych słów:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą. Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi: mieć życie w sobie samym. Przekazał Mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym. Nie dziwcie się temu! Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny - na zmartwychwstanie potępienia (J 5,25-29).

Jezus zapowiada nowy sposób słyszenia Boga. Jak należy rozumieć stwierdzenie, że umarli usłyszą głos Boga? Z jednej strony wypowiedź Jezusa dotyczy ludzi zmarłych fizycznie, z drugiej natomiast mowa jest o śmierci „duchowej”.

Rozpocznijmy od pierwszego przypadku. Śmierć fizyczna rozumiana może być w powyższym wywodzie dwojako: chodzi o ludzi, którzy żyli w czasach przed przyjściem na świat wcielonego Syna Bożego i Jego zbawczą śmiercią, ale także o wszystkich zmarłych, którzy dostąpią zmartwychwstania przy końcu czasów. Ci, którzy żyli w czasach Starego Testamentu, usłyszą głos Syna Bożego, gdy Ten pójdzie ogłosić zbawienie „duchom zamkniętym w więzieniu” (1P 3,19). Prawda ta znana jest z *Katechizmu* jako zstąpienie Chrystusa do otchłani, a z *Credo* – jako zstąpienie do piekieł. Widzieć tu można paralelę z myślą św. Pawła, który mówi o Chrystusie jako Tym, który „zstąpił do niższych części ziemi. Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił” (Ef 4,9). Nowy Testament zawiera kilka świadectw wiary w to, że po swej śmierci, a przed zmartwychwstaniem Chrystus przebywał w krainie umarłych (por. Hbr 13,20; Flp 2,10; Dz 2,24; Ap 1,18). Krainę tę określa się czasem Szeolem lub Hadesem. Ci, którzy tam przebywają, nie mają możliwości oglądania Boga (Ps 6,6; 88,11-13). Chrystus zjawił się tam po to, aby ogłosić zbawienie. To właśnie wtedy umarli usłyszeli głos Syna Bożego.

Niezwykle ważne jest podkreślenie faktu, że Chrystus nie zstąpił do Otchłani, aby wyzwolić tych, którzy zostali potępieni, lecz aby ogłosić zbawienie sprawiedliwym, którzy Go poprzedzili. Piotr powróci do tej prawdy nieco dalej w tym samym liście, gdzie powtórzy, iż „nawet umarłym głoszono Ewangelię” (1P 4,6). Potwierdzenie tego artykułu wiary znajdujemy także w Ewangelii Mateusza (Mt 12,40) i Liście do Rzymian (Rz 10,7). Właśnie dlatego, że

Chrystus pokonał śmierć i może wyprowadzić z Otchłani sprawiedliwych, którzy żyli przed Nim, Jan stwierdza, że posiada On „klucze śmierci i Otchłani” (Ap 1,18).

Wypowiedź Jezusa dotyczy także wszystkich zmarłych, którzy dostąpią zmartwychwstania przy paruzji Chrystusa. Oni również usłyszą głos Syna Bożego: jedni zostaną wezwani do życia wiecznego, inni skazani zostaną na wieczne potępienie. Chodzi o moment, o którym pisze Paweł w korespondencji z Tesaloniczanami: „Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi” (1Tes 4,16). Zaznaczyć trzeba, że stwierdzenie, iż jedni pójdą na zmartwychwstanie życia, inni na zmartwychwstanie potępienia, jest jednym z nielicznych miejsc Nowego Testamentu, w których wyrażona została prawda, że zmartwychwstania dostąpią absolutnie wszyscy. Podobnym echem brzmią słowa Pawła, apostoła narodów: zmartwychwstaną wszyscy, ale jedni ku życiu, drudzy na potępienie (1Kor 15,35-53). W czasach Chrystusa nie wszyscy Żydzi wierzyli w fizyczne zmartwychwstanie. Co prawda przyjmowali je faryzeusze, którzy mieli największy wpływ na pobożność ludową, ale ich konkurenci – saduceusze zdecydowanie odrzucali koncepcję zmartwychwstania: „Saduceusze stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie” (Bell. 2,164). (Bell. 2,164; por. Ant. 18,11-22). Misznaicki traktat *Sanhedrin* przytacza dysputę Rabbana Gamaliela II (ok. 90 po Chr.) z saduceuszami: „Saduceusze zapytali Rabbana Gamaliela, czy można udowodnić, że Święty, niech Imię Jego będzie błogosławione, ożywia umarłych. Odpowiedział im: Tak, z Prawa, Proroków i Pism. Oni jednak nie zaakceptowali tego” (*Sanh.* 90,2). Przekonania saduceuszy pokrywają się z wyrażonym na dwa wieki przed Chr. przeświadczeniem Syracha: „Któż w Szeolu wielbić będzie Najwyższego, zamiast żyjących, którzy mogą oddawać Mu chwałę? Zmarły, jako ten, którego nie ma, nie może składać dziękczynienia, żyjący i zdrowy wychwala Pana” (Syr 17,27-28). W świetle tych zapisów tradycji judaistycznej staje się jasne, że ci, którzy podzielali poglądy saduceuszy, absolutnie odrzucali Jezusowe stwierdzenie, iż zmarli usłyszą głos Syna Bożego.

Stwierdzenie to jednak można rozumieć także w perspektywie tzw. śmierci duchowej. W świetle Listu do Efezjan odpowiedź na pytanie, kim są owi umarli, którzy usłyszą głos Syna Bożego, nasuwa ta właśnie interpretacja: chodzi o ludzi martwych duchowo. Nakreślając Efezjanom główne rysy zbawczego planu Boga, polegającego na tym, że Jego Syn staje się człowiekiem, przyjmuje na siebie ludzkie grzechy, umiera, zmartwychwstaje i zasiada po prawicy Boga ponad wszelkimi istotami duchowymi i pozostałym stworzeniem (Ef 1,18-23), Paweł wpisuje w to dzieło tych, którzy w Chrystusa uwierzyli:

*A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie,
przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował,
i to nas, umarłych na skutek występków,
razem z Chrystusem przywrócił do życia.
Łaską bowiem jesteście zbawieni.
Razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich
- w Chrystusie Jezusie (Ef 2,4-6).*

Daje się tu zauważyć klarowna paralela pomiędzy tym, czego dokonał Jezus, a tym, co dzieje się z osobą przyjmującą z wiarą dzieło zbawienia. Chrystus stał się człowiekiem, jak każdy z nas. Chrystus umarł fizycznie z powodu ludzkich grzechów – każdy człowiek jest martwy duchowo z powodu swych grzechów. Chrystus zmartwychwstał fizycznie trzeciego dnia powstając z grobu – każdy, kto wierzy w Chrystusa może zmartwychwstać duchowo, gdyż jego grzechy mogą być przebaczone i w ten sposób powraca do życia rozumianego jako duchowa więź z Bogiem. Chrystus zasiadł po prawicy Ojca – każdy wierzący wraz z Chrystusem zostaje przeniesiony duchowo na prawicę Boga, ponad wszelkie rodzaje istot duchowych, a więc także ponad złe duchy, które już nie mają prawa panować nad tymi, w których sercach mieszka Duch Święty.

To właśnie ci, którzy niegdyś byli martwi duchowo, najpierw ożyją poprzez chrzest, a później będą mieli życie w samych sobie dzięki Eucharystii! „Mieć życie w sobie samym” to nic innego, jak wprowadzanie w swoje życie życia samego Jezusa poprzez łączenie się z Nim w Komunii eucharystycznej. To czerpanie życia z przyjmowania Ciała Chrystusa w Komunii świętej zostanie poprzedzone przez słuchanie „głosu Syna Bożego”, czyli przez liturgię słowa Bożego.

Nowy chleb

Kolejna wzmianka o „godzinie” Jezusa pojawia się w kontekście Święta Namiotów. Jezus znów jest w Jerozolimie, gdzie dochodzi do ostrych sporów z Żydami oskarżającymi Go o łamanie szabatu i opętanie: „Zamierzali więc Go pojmać, jednakże nikt nie podniósł na Niego ręki, ponieważ godzina Jego jeszcze nie nadeszła” (J 7,30). Godzina jednoznacznie wskazuje tu na mękę i śmierć Chrystusa.

Podobny wydźwięk ma następna wzmianka o „godzinie” Jezusa. Znów dochodzi do sporów z Żydami, tym razem w kontekście deklaracji Jezusa, iż jest światłością świata. Jezus oznajmia: „Oto Ja sam wydaję świadectwo o sobie samym oraz świadczy o Mnie Ojciec, który Mnie posłał». Na to powiedzieli Mu: «Gdzie jest Twój Ojciec?» Jezus odpowiedział: «Nie znacie ani Mnie, ani Ojca mego. Gdybyście Mnie poznali, poznalibyście i Ojca mego». Słowa te wypowiedział przy skarbcu, kiedy uczył w świątyni. Mimo to nikt Go nie pojmał, gdyż godzina Jego jeszcze nie nadeszła” (J 8,18-20). Kontekst tej wypowiedzi znów wskazuje na to, że w symbolu godziny widzieć należy mękę i śmierć Chrystusa.

Następna wzmianka o „godzinie” Jezusa różni się od poprzednich tym, że Jezus stwierdza, iż Jego godzina właśnie nadeszła. Jest to już trzecia Pascha opisywana przez Jana. Jezus znów jest w Jerozolimie wraz z apostołami i ma świadomość zbliżającej się śmierci. Jezusowa deklaracja pada w kontekście rozmowy z Filipem i Andrzejem, którzy pragną, by ich nauczyciel spotkał się z pewnymi Grekami, którzy również przybyli na święto:

A wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon [Bogu] w czasie święta, byli też niektórzy Grecy. Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa». Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi. A Jezus dał im taką odpowiedź: «Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze,

przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec. Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojczy, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojczy, wstaw Twoje imię!». Wtem rozległ się głos z nieba: «Już wstawiałem i jeszcze wstawię» (J 12,20-28).

Grekami, którzy przybyli do Jerozolimy na Święto Paschy byli zapewne „bojący się Boga” (*theofoboumenoi*). Sympatyzowali z judaizmem poprzez odrzucenie czci obcych bóstw, przyjęcie praw moralnych zapisanych w Pięcioksięgu oraz niektórych praw kultycznych, czyli przyjmując na siebie zobowiązania wynikające z przymierza noachickiego. Wśród egzegetów wciąż trwa dyskusja, kogo dokładnie charakteryzował termin „bojący się Boga”. Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Okazuje się, że zmieniała się ona z biegiem czasu; co więcej, ten sam termin oznaczał inną grupę w różnych miejscach, a także w nauczaniu różnych żydowskich nauczycieli. Tę różnorodność próbował oddać A.A. Das, gdy pisał, że termin „bojący się Boga” można odnieść do jednostek lub grup w różnym stopniu zainteresowanych judaizmem: od donatorów, którzy czcili bóstwa pogańskie, poprzez osoby zainteresowane żydowskimi zwyczajami i nieobrzezanych zwolenników judaizmu, aż po prozelitów.

„Bojący się Boga” byli rozpoznawalną grupą w społeczności diaspory. Świadczyć mogą o tym odkrycia archeologiczne w Sardach, Filadelfii, Milecie i Afrodyzji. Okazuje się, że na stadionach i w teatrach mieli na widowni jasno określone miejsca. Poświadczają to inskrypcje na kamiennych ławach. Na ścianach synagogi w Afrodyzji w Azji Mniejszej odnaleziono graffiti świadczące o wspólnych modłach zanoszonych tam przez wyznawców judaizmu i judeochrześcijan, a także pogan sympatyzujących z jedną lub drugą społecznością religijną. Obok świecznika chanukowego (dziewięcio-ramiennego) wyrysowano krzyż grecki. Co więcej, „bojący się Boga” nie tylko byli rozpoznawani w starożytnym społeczeństwie, ale – podobnie jak Żydzi – często wyśmiewani, zwłaszcza za prawo pokarmowe zakazujące spożywania wieprzowiny (tak Petroniusz, Cycero czy Plutarch). Niemniej jednak apokryficzna księga *Wyroczni Sybilli* w mowie skierowanej do wszystkich mieszkańców Azji i Europy (a więc nie tylko do Żydów; *Or. Sib.* 4,1) wychwala tych, którzy – jak wyznawcy judaizmu – błogosławią Boga przed posiłkami, potępiają pogańskie świątynie, nie biorą udziału w ofiarach tam składanych i nie uczestniczą w procesjach, podczas których przenoszone są posągi bóstw (*Or. Sib.* 4,24-34).

W naszym przypadku przybywający z diaspory „bojący się Boga” nazwani są Grekami. Jezus wyjaśnia Filipowi i Andrzejowi, że jeżeli „ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24) Użyty tu grecki termin oznaczający „ziarno” to *kokkos*. Termin *bar* w języku hebrajskim oznacza „ziarno”, natomiast w języku aramejskim – „syn”. Gdy Jezus wypowiadał te słowa po aramejsku, mógł świadomie naprowadzać żydowskich słuchaczy na odczytanie w nich prawdy o Jego Bożym synostwie. Można więc widzieć tu grę słów: „Jeśli Syn nie obumrze, zostanie sam. Jeśli obumrze, przyniesie plon obfity”. Byłaby to aluzja do zbawczej śmierci i pogrzebu Jezusa, Syna Bożego. Obraz ziarna pszenicy posłużył także Pawłowi do wyjaśniania tajemnicy zmartwychwstania (1Kor 15,35-44).

Biblia Tysiąclecia tłumaczy, że ziarno, gdy obumrze, wydaje „plon” obfity, tymczasem użyty przez Jana grecki termin to „owoc” (*kapros*). Wiadomą jest rzeczą, że zboże nie rodzi owoców, termin ten należy więc rozumieć bardziej symbolicznie, podobnie jak Pawłowe: „Owoce zaś ducha jest miłość, radość, pokój...” (Ga 5,22). Co więc jest ostatecznie owocem zboża? Oczywiście chleb! Z ziaren wytwarza się mąkę, by użyć ją do pieczenia chleba. I w ten właśnie sposób w Jezusowej wypowiedzi, iż nadeszła Jego „godzina” dopatrzeć się można zapowiedzi Eucharystii.

Męka i śmierć

Motyw „godziny” Jezusa pojawia się na samym początku tzw. Księgi Męki, czyli drugiej części Ewangelii Janowej: „Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1). Jest to ostatnia Pascha Jezusa, w czasie której poniesie On śmierć. Rozpoczyna się właśnie ostatnia wieczerza, podczas której ustanowiona zostaje Eucharystia. Jan pomija opis ustanowienia Eucharystii z dwóch powodów: po pierwsze, zamieścił w swej Ewangelii mowę eucharystyczną Jezusa; po drugie, zakłada u czytelników znajomość przekazu synoptycznego, a może także Pierwszego Listu do Koryntian. Pomimo to jednak aspekt liturgiczny jest tu obecny: Jezus umywa uczniom nogi. Wielu komentatorów – jak już widzieliśmy – zatrzymuje się jedynie na moralnym wydźwięku gestu Jezusa, odczytując go jako przykład pokory i służby, czyli miłości „do końca”. Tymczasem – jak zobaczymy w kolejnej części naszej pracy – gest umycia nóg towarzyszył starotestamentalnemu obrzędowi namaszczenia kapłanów. Jezus więc nie tylko ustanawia sakrament Eucharystii, ale także hierarchiczne kapłaństwo Nowego Testamentu.

Wyjątkowe użycie terminu „godzina” pojawia się w mowie pożegnalnej Jezusa. Zapowiadając prześladowania uczniów, przygotowuje ich nawet na śmierć męczeńską. „Godzina” Jezusa rozumiana jako męka i śmierć stanie się także „godziną” tych, którzy będą o Nim dawać świadectwo, niekiedy domagające się męczeńskiej śmierci: „To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze. Wyłączą was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu. Będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani Mnie. Ale powiedziałem wam o tych rzeczach, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali o nich, że Ja wam to powiedziałem. Tego jednak nie powiedziałem wam od początku, ponieważ byłem z wami” (J 16,1-4).

Dwa kolejne wystąpienia terminu „godzina” występują w dalszej części mowy pożegnalnej, w której zapowiada swoje powtórne przyjście. Najpierw oznajmia apostołom, że przedstawiając sprawy Boże, nie będzie już posługiwał się przypowieściami: „Mówiłem wam o tych sprawach w przypowieściach. Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę wam mówił w przypowieściach, ale całkiem otwarcie oznajmię wam o Ojcu” (J 16,25); następnie znów wraca do tematu „godziny”, w której uczniowie pozostawią Go samego w chwili męki i śmierci: „Oto nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że się rozproszycie - każdy w swoją stronę, a Mnie zostawicie samego. Ale Ja nie jestem sam, bo Ojciec jest ze Mną” (J 16,32). Za każdym razem „godzina” wskazuje na mękę i śmierć Chrystusa.

Tuż przed swoją śmiercią, w modlitwie arcykapłańskiej, Jezus zwraca się do Boga słowami:

Ojczy, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa. Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojczy, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwiej, zanim świat powstał (J 17,1-5).

Motyw godziny łączy się tu z chwałą Syna Bożego. Jan ewangelista – w umiarkowanym kontraście do synoptyków – ukazuje śmierć Jezusa jako moment Jego wywyższenia i chwały. Wystarczy wspomnieć dialog Jezusa z Nikodemem: „jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy miał życie wieczne” (J 3,14-15). Gdy plaga węży ogarnęła Izraelitów, nikt o własnych siłach nie był w stanie uratować się przed ich śmiertelnościami. Wystarczyło jednak spojrzenie na miedzianego węża, którego Mojżesz na Boży rozkaz umieścił na palu, aby ocalić życie. Dlaczego spojrzenie na węża, który jest przecież w Biblii uosobieniem szatana, ratowało życie? W odpowiedzi na tak trudne pytanie przychodzi nam Paweł, który w korespondencji z mieszkańcami Kolosów pisze: „I was, umarłych na skutek występków i "nieobrzezania" waszego grzesznego ciała, razem z Nim przywrócił do życia. Darował nam wszystkie występki, skreślił zapis dłużny obciążający nas nakazami. To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża. Po rozbrojeniu Zwierzchności i Władz, jawnie wystawił je na widowisko, powiódłszy je dzięki Niemu w triumfie” (Kol 2,13-15).

Paweł dowodzi, że jak Chrystus był umarły i zmartwychwstał na sposób fizyczny, tak każdy, kto w Niego wierzy, umiera dla grzechu i zmartwychwstaje duchowo do nowego życia w Bogu. Niezrozumiałe może okazać się twierdzenie, że Bóg przygwoździł do krzyża to, co było przeciwnikiem człowieka. Zazwyczaj przyjmuje się prostą linię argumentacji, iż Chrystus właśnie z miłości do człowieka umarł na krzyżu – nie może więc być przeciwnikiem człowieka. Dlatego też na Pawłowe sformułowanie spojrzeć należy najpierw przez pryzmat Izajaszowego prorocstwa o słudze Jahwe, a następnie przez pryzmat dwóch innych fragmentów listów Pawłowych (2Kor 5,21; Ga 3,13). Izajasz stwierdza, że Sługa Jahwe obarczył się ludzkim cierpieniem i przyjął wszelkie ludzkie grzechy (Iz 53, 1-12). Szczególnie wymowne wydaje się jego twierdzenie: „On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy” (Iz 53,5a). Paweł w nawiązaniu do tego tekstu stwierdza, że Chrystus nie tylko przyjął na siebie wszystkie ludzkie grzechy, ale wręcz utożsamił się z nimi: „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2Kor 5,21).

W innym miejscu Paweł zauważa, że Chrystus stał się przekleństwem: „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił - stawszy się za nas przekleństwem, bo napisane jest: Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie” (Ga 3,13). Chrystus wziął więc na siebie wszelkie konsekwencje grzechu pierwszych rodziców – śmierć, cierpienie, przekleństwo i grzechy, a przyjąwszy je na siebie, został wraz z nimi przybity do krzyża. W niedzielny poranek Chrystus opuszcza grób, natomiast konsekwencje grzechu pierwszych rodziców pozostają nadal ukrzyżowane. Oto niezwykle dzieło odkupienia, dostępne dla każdego, kto wierzy w Jezusa.

Po tej refleksji powróćmy więc do pytania: dlaczego spojrzenie na miedzianego węża powieszzonego na palu ratowało życie Izraelitów ukąszonych przez węże? Z prostego powodu:

wąż był miedziany, a więc martwy! Martwy wąż nikomu nie wyrządzi krzywdy. Powieszenie na palu miedzianego węża symbolizowało „uśmiercenie” szatana przez Chrystusa przez Jego odkupieńczą śmierć. To Chrystus opuścił krzyż zwycięsko, szatan zaś został na nim pokonany.

I właśnie krzyża Jezusowego dotyczy ostatnia wzmianka o „godzinie” Jezusa w Janowej Ewangelii. Ewangelista stwierdza bardzo wyraźnie, że śmierć Jezusa jest „tą godziną”: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25-27). Historyczna interpretacja wskazuje na Jezusową troskę o swoją Matkę. Tradycja chrześcijańska poświadcza, że w momencie ukrzyżowania Jezusa Maryja była już wdową. Nie mogąc liczyć na opiekę męża i straciwszy jedyne Syna, znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji. Status społeczny kobiety w Palestynie I wieku nie był wysoki, jeśli zaś pozostawała wdową i nie miała dzieci, skazana była najczęściej na ubóstwo graniczące z nędzą. Przekazanie opieki nad Matką Janowi jest spełnieniem przez Jezusa czwartego przykazania Dekalogu (Wj 20,12; Pwt 5,16).

W świetle zwyczajów starożytnych cała scena ma charakter formalny. Słowa wypowiedziane przez skazańca umierającego na krzyżu miały charakter rzeczywistego testamentu. Wystarczyło, że umierający słownie przekaze swą własność komuś innemu. Tego typu polecenie należało respektować. Jezus nie miał swojej własności. Pozostała Mu Matka, którą „przekazuje” Janowi. Co więcej, scena pod krzyżem opisuje formalny akt adopcji. Stwierdzenie, że Jan wziął Maryję „do siebie” (gr. *eis ta idia*) oznacza, że przyjął Ją do swej rodziny i posiadłości. Innymi słowy zaczął traktować Ją jak własną matkę. Tak więc Jezusowy testament wypowiedziany z krzyża to także zdarzenie, które interpretować należy jako Jego „godzinę”.

Konkludując zauważmy, że gdy Jan ewangelista, najmłodszy spośród apostołów i umiłowany uczeń Jezusa mówi o Jego „godzinie”, wskazuje na mękę i odkupieńczą śmierć swojego Pana, a także na ustanowiony podczas ostatniej wieczerzy (o czym Jan nie wspomina) sakrament Eucharystii. I tak:

(1) „Godzina” Jezusa w Ewangelii Jana zasadniczo wskazuje na mękę i śmierć Chrystusa. Wydarzenia te prowadzą do Jego zmartwychwstania, a wszystkie trzy (męka, śmierć, zmartwychwstanie) są uobecnianie w Eucharystii. Kiedy więc Jezus zapowiada swoją „godzinę”, pośrednio też zapowiada Eucharystię, co staje się widoczne w kontekście innych wzmianek o „godzinie”, gdzie oprócz wskazania na mękę i śmierć Chrystusa pojawiają się wyraźne nawiązania do Eucharystii.

(2) W rozmowie z Samarytanką Jezus zapowiada ustanie żydowskiego kultu w świątyni jerozolimskiej i samarytańskiego kultu na górze Garizim. Nadchodzi bowiem „godzina”, kiedy prawdziwi czciciele Boga – czyli ci, którzy jak Samarytanka rozpoznają w Jezusie Mesjasza – będą czcić Boga w Duchu i prawdzie. Kult w Duchu i prawdzie obejmuje Eucharystię. Jak wynika z dialogu, sam Bóg pragnie takiego kultu i chce, by Jego czciciele oddawali Mu cześć w ten nowy sposób.

(3) „Godzina” Jezusa to także moment, w którym ci, którzy byli umarli duchowo ożyją i usłyszą głos syna Bożego. Co prawda Jezusowa wypowiedź o zmarłych, którzy usłyszą głos

Syna Bożego dotyczy najpierw zmarłych fizycznie (zarówno tych, którzy żyli przed Jego zbawczą śmiercią i usłyszeli Jego głos, gdy po śmierci poszedł do Szeolu, by ogłosić im zbawienie, jak i wszystkich zmarłych, którzy w dniu paruzji powstaną z martwych) to jednak w innej interpretacji mowa jest o ludziach martwych duchowo, którzy ożyli przez chrzest, a głos Syna Bożego słyszą w Eucharystii.

(4) Przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej jest kolejną zapowiedzią Eucharystii związaną z „godziną” Jezusa. Gdy na spostrzeżenie Maryi, iż nowożeńcy nie mają już wina, Jezus odpowiada, iż jeszcze nie nadeszła Jego „godzina”, implikuje to sugestię, że gdy nadejdzie owa „godzina”, Jezus dostarczy wina. Będzie nim wino przemienione w Jego krew, a zapowiedziane przez pierwszy znak w Kanie, który przyprowadził do wiary uczniów Jezusa.

(5) W kontekście mowy o swojej „godzinie” Jezus oznajmia, że aby ziarno przyniosło plon, musi obumrzeć. Biorąc pod uwagę grę słów bazującą na terminie *bar*, w języku hebrajskim oznaczającym „ziarno”, a w języku aramejskim – „syna”, Jezus czyni aluzję do swojej śmierci. Ostatecznym plonem – albo lepiej „owocem” ziarna, jak mamy to w tekście oryginalnym – jest chleb. A stąd już bardzo blisko do chleba eucharystycznego, zapowiadanego przez tę właśnie wypowiedź Jezusa.

(6) Eucharystia jest sakramentem przeznaczonym dla wszystkich wierzących w Chrystusa. Wynika to z kilku racji. Po pierwsze, Jezus był Żydem i kierował swoje orędzie najpierw do członków własnego narodu, stąd zrozumiałe, że ustanowiony przez Niego sakrament przyjmować mają członkowie narodu wybranego. W rozmowie z Samarytanką Jezus zapowiada nowy kult także dla czcicieli Boga na górze Garizim. To swoiste „ogniwo pośrednie” między Żydami a ludnością pogańską. Wreszcie interpretacja dialogu Jezusa z Andrzejem i Filipem dowodzi, że Eucharystia przeznaczona jest także dla pogan, jeśli tylko uwierzą w zbawcze dzieło Jezusa. Żydzi, Samarytanie i poganie poprzez uczestnictwo w Eucharystii mają dostęp do zbawczych darów Bożych.